

No 119.

Kalendarzyk tygodniowy.

Wtorek Św. Magdaleny.
Środa Św. Augustyna.
Czwart. **Boże Ciało**.
Piąt. Św. Feliksa.
Sob. Św. Anieli i Petr.
Niedz. Św. Fortunata.
Poniedz. Św. Marcelina.

Wschód: g. 3 m. 57.
Zachód: g. 7 m. 57.
Dł. dnia: g. 14 m. 00.

CENA PRENUMERATY:

W ŁODZI:

Rocznie rb. 8 k. —
Półrocz. " 4 " —
Kwartal. " 2 " —
Miesięcz. " — " 67

Odnośnienie 10 k. m.

Egz. pojedynczy 5 k.

Z przesyłką pocztową:

Rocznie rb. 10 kop. —
Półrocznie " 5 " —
Kwartalnie " 2 " 50
Miesięcznie " — " 85

Redakcja

w ŁODZI,

ul. Piotrkowska № III.

№ telefonu 593.

ROZWOJ

dziennik polityczny, przemysłowy, ekonomiczny, społeczny i literacki, ilustrowany.

Wtorek, dnia 14 (27) maja 1902 r.

Kantory: własny w Warszawie, Wspólna 32; w Pabianicach u p. Łekawskiej; w Zgierzu u p. Ikierta.

CENA OGŁOSZEŃ: „Nadesłane” na 1-szej stronie 50 kop. za wiersz. Zwyczajne ogłoszenia za tekstem po 7 kop. za wiersz nonparelowy lub jego miejsce. Małe ogłoszenia po 1½ kop. od wyrazu (dla poszukujących pracy po 1 kop.). Reklamy i Nekrologie po 15 kop. za wiersz petitowy. ARTYKUŁY bez oznaczenia honorarium Redakcja uważa za bezpłatne; rękopisów drobnych nie zwraca.

APTEKA

B. GŁUCHOWSKIEGO

poleca obfity zapas wód mineralnych świeżego czerpania, wprost ze źródeł nadesłanych, ze szczególnem uwzględnieniem wód galicyjskich.

623-3-1

Papierosy

ORIENT

10 sztuk 10 kop.

Dr. R. Skibiński
powrócił.

Rozkład pociągów.

Wychodzą z Łodzi: o godz. 12.31, 6.44**, 7.12*, 12.43, 3.05*, 6.02**, 7.28.

Przychodzą do Łodzi: o godz. 3.09, 5.06, 8.06*, 9.32, 10.25**, 3.52, 5.03, 8.22*, 11.02**.

Uwagi. Godziny wydrukowane tłustym drukiem oznaczają czas od 6 wieczorem do 6 rano.

Pociągi, oznaczone *, nie mają bezpośredniej komunikacji z Warszawą; pociągi, oznaczone **, służą dla bezpośredniej komunikacji „Łódź — Warszawa” bez przesiadania się w Koluźkach.

W niedziele, święta i dni galowe kursują pociągi komunikacji miejscowej: № 22 odchodzi z Łodzi o g. 8 m. 34 rano, przychodzi do Koluźek o g. 9 m. 38 rano; № 23 odchodzi z Koluźek o g. 8 m. 48 wieczorem, przychodzi do Łodzi o godz. 10 wieczorem.

OD ADMINISTRACYI.

Ogłoszenia do bieżącego numeru przyjmuje administracja „Rozwoju” do godziny 11-ej rano, nekrologi do godz. 3-ej po południu. Ogłoszenia, podane po wyżej oznaczonych godzinach, będą umieszczone w numerze dnia następnego.

W niedziele i święta administracja zamknięta.

— Dziś, jako w dniu rocznicy Świętej Koronacji ICH CESARSKICH MOŚCI NAJJAŚNIEJSZEGO PANA MIKOŁAJA ALEKSANDROWICZA I NAJJAŚNIEJSZEJ PANI ALEKSANDRY TEODORÓWNY, o godz. 10-tej rano odprawione zostało w Soborze prawosławnym Św. Aleksandra Newskiego solenne nabożeństwo dziękczynne.

Takie same nabożeństwo odprawiono we wszystkich świątyniach innych wyznań.

Od rana domy były ozdobione we flagi, a wieczorem będą uilluminowane.

Przegląd polityczny.

Łódź, 27 maja.

Zawarcie pokoju w Południowej Afryce zależy głównie od zręczności lorda Kitchenera. Marszałek Wolseley, który tylko co powrócił z Kapsztadu, uważa lorda Kitchenera za człowieka nader zręcznego i bardzo odpowiedniego do prowadzenia układów. Lord Wolseley nie wdając się w szczegóły, oświadczył, że pokój uważa za zapewniony. Na doniesieniach i sądach prasy w tym przedmiocie opierać się nie sposób. Nawet „Agentura Reutersa” przyznaje, że ani w Pretorii, ani w Londynie, niczego dowiedzieć się nie można, albowiem tajemnica, którą otoczono rokowania pokojowe, niemożliwa do zbadania.

Boerzy podobno skłonni są do przyjęcia proponowanych im warunków pokoju z wyjątkiem kilku tylko wódzów, upierających się przy dalszym prowadzeniu wojny. Nawet Delarey przechyla się na stronę pokoju i gotów jest przyjąć warunki, proponowane przez lorda Kitchenera.

Lord Kitchener nie lubi zwlekać w wypełnieniu danych mu poleceń. Żądania swoje stawia on jasno określone i wymaga, na nie kategorycznych odpowiedzi, na które czas daje bardzo krótki.

Co do warunków pokoju, o niepodległości mowy nawet niema. Ogólne rozbrownienie boerów jest także jednym z zasadniczych warunków pro-

pozycyji angielskich, przyczem Kitchener żąda, by mu wskazano wszystkie miejsca, gdzie mieszczą się składy broni i amunicji boerskiej. Co do autonomii, zależy ona od dobrej woli Wielkiej Brytanii, która Transwaal i Oranię nie przestaje pożytywać za kraje zawojowane. Wielu angielskich mężów stanu nie dowierza boerom i wypowiada zdanie, że gdyby przyznano im zbyt szeroką autonomię, za lat parę zorganizują oni groźne powstanie.

Zdanie to podziela większość narodu angielskiego. Prawdopodobnie więc boerzy uzyskają tylko współdziałanie w zarządzie lokalnym koloniami w Afryce Południowej i prawa ich w tym przedmiocie z czasem dopiero rozszerzone zostaną, stosownie do mniej lub więcej sprzyjających okoliczności.

W gazetach angielskich krążyły pogłoski, jakoby rząd wielkobrański zgadzał się na utworzenie w Transwaalu i Oranii rad municypalnych i zamierzał wypłacić trzy miliony funtów szterlingów tytułem odszkodowania za spalone farmy, wszystko to jednakże są tylko pogłoski, którym nawet do pewnego stopnia zaprzecza ministerium kolonij. To tylko jest poniekąd pewnem, że w radach prowincjonalnych boerzy do pewnego stopnia będą przyjmowali udział. Rady te jednak w znacznej większości mają być utworzone z anglików, boerzy zaś mają mieć w nich głos tylko doradczy.

W tych dniach odbyła się właśnie rada ministrów angielskich w przedmiocie rokowań pokojowych i o ile z wieści o przedmiocie narad, które się przedostały do wiadomości publicznej, wnosić można, ministerium postanowiło nie ustępować ani na jotę od wykreślonych powyżej zasad rokowań pokojowych.

Ułożył zaś je lord Salisbury po porozumieniu się z lordem Chamberlainem. Lordowie Roberts i Brodrick przyjmowali w układaniu ich współdziałanie o tyle tylko, o ile dotyczyły spraw wojskowych. Notabene lord Salisbury wyłożył swoje propozycje pokojowe tylko w głównych zarysach i dopiero na radzie ministerialnej przedstawił szczegółową treść instrukcyj wysłanych lordowi Kitchenerowi.

Co jednak jest dziwnem, to rola lorda Chamberlaina w rokowaniach pokojowych z boerami. Jako minister dla kolonij, powinienby prowadzić całą tę sprawę, tymczasem stoi prawie zupełnie na uboczu i przyjmuje udział w naradach tylko z głosem doradczym.

Miasto Vereeniging, gdzie zebrał się na wiec wodzowie boerscy w liczbie 200 ludzi, leży na granicy rzeczpospolitej Oranii i Transwaalu nad rzeką Waal w stronie południowej Johannesburga. Jest to straż przednia okręgu przemysłowego.

Kiedy armia lorda Robertsa po uciążliwym marszu przez pustkowia rzeczpospolitej Oranii zbliżyła się do Vereenिंगingu, ujrzała małe miasto przemysłowe w głębokiej dolinie, sterczące ku niebu lasem kominów, po nad którymi unosił się charakterystyczny dym fabryczny. Widok ten przypominał jej tak bardzo oddalone strony rodzinne w mglistym Albionie.

W tej to właśnie dolinie nieopodal od Vereeningingu rozłożono obóz, gdzie odbywał się obecnie wiec delegatów boerskich.

O ile prasa angielska żywi nadzieję, że rokovania pokojowe doprowadzą wreszcie do pomyslnego rezultatu, o tyle prasa niemiecka i francuska, a przede wszystkim holenderska utrzymują, że boerzy za nie nie zrzekną się niepodległości, a już co najmniej zadowolnią się jaknajszerszą autonomią w rodzaju Kanady lub Australii.

Na usposobienie boerów i istotny stan rzeczy w Afryce Południowej rzeka do pewnego stopnia światło list, otrzymany w Europie przez jednego ze znajomych generała boerskiego I. H. Fronemana. General ten działał w kraju Przylądka Dobrej Nadziei w kilku powiatach północnych, gdzie energicznie bił się z anglikami.

Choroba — pisze on — zmusiła mnie do opuszczenia oddziału. Uniknąwszy szczęśliwie pogoni angielskiej, sformowałem oddział w Bousmanland i dnia 4 lutego r. b. prowadząc 25 zbrojnych, przybyłem do wsi Kokamaar. Tu zaczęli się domnie gromadzić boerzy i to tak szybko, że zabrakło wkrótce broni do uzbrojenia wszystkich. Postanowiłem poszukać jej u anglików. W tym celu uderzyłem w dniu 10 lutego na szaniec angielski pod Kokamaar i zdobywszy go znalazłem tam obfity zapas broni i amunicji. Oddział mój wzrósł wtedy do 200 ludzi dobrze uzbrojonych. Potem sformowałem jeszcze jeden oddział w Brandolei, powiat Calvinia, także w sile 200 ludzi. W ciągu pięciu miesięcy mojego dowództwa stoczyłem 23 bitew i przyznać muszę, że koloniści Przylądka bili się dzielnie. Anglikom zaledwie potężne straty, lecz nigdy nie znalazłem o nich wzmianki w gazetach. Widocznie Anglikom wstydziło się przyznać, wobec mocarstw zagranicznych, jak gęsto padali trupem wynajęci przez nich hotentoci i bastardy, tudzież żołnierze rekrutowani z kafrów, którzy dopuszczają się niesłychanych nadużyć nad spokojną ludnością. Bywałem na wojnach z kaframi, lecz nigdy nie widziałem podobnych okrucieństw.

Dowiaduję się z gazet, jakoby wojna miała się skończyć w marcu. Widocznie Anglia ma zamiar zaniechania dalszej walki. My bowiem nie mamy takiego zamiaru, chyba, że Anglik oddałby nam kraj cały i niezniszczony. Jeżeli nie, to wojna przeciągnie się bardzo długo, ponieważ my nie myślimy o złożeniu broni. Czytałem także, że Anglikom nazywają nas bandami. Nie wiem doprawdy, kto śmie nazywać bandą 3000 ludzi walczących w imię słusznie należnych im praw.

Tak sądził general Froneman w lutym. Czy jednak obecnie zdania nie zmienił, nie wiemy. Wodzowie boerscy zebrani w Vereeningingu mieli przecież sposobność do zbadania ogólnego położenia rzeczy i policzenia się z siłami, do

przeświadczenia się, czy dalszy rozlew krwi doprowadzi ich wreszcie do porządkanych rezultatów.

S. J.

ZYGZAKI.

(Km.). Po ciotce, która bezpotomnie zesła z tego świata, otrzymałem w spadku kamienicę, klatkę z papugą i dwóch kotków Mici i Kici. Z żyjącymi spadkobiercami urządziłem się prędko, podarowałem ich drugiej ciotce bez kamienicy, nieruchomości zaś zostawiłem sobie całkowicie. Staralem się jaknajprędzej wleźć w skórę kamienicznika, co przyznać się otwarcie, nie jest zbyt łatwą rzeczą. Z początku wszyscy wsiedli na mnie: i stróż i lokatorzy. Myśleli, że z nieobeznym człowiekiem, oszołomionym do tego majątkiem, łatwo się uporają. Byłem już bliski tej chwili, że miałem się położyć do łóżka, jako oczywiście chorego człowieka.

Nie spisałem na wólowej skórze wszystkich pretensji lokatorów, szczególnie tych, którzy zalegali w opłacie. Wreszcie jedna pretensja, powtarzana chórem, dobiła mnie do reszty. Kuchnie we wszystkich mieszkaniach dymią, na jednej tylko fajerce można było gotować, żadnej wentylacji, w zimie nieznośny mróz i t. p. Uzbroilem się w anielską cierpliwość i sprawdziłem wszystko na miejscu.

Niestety wszystko było prawdą!

Zamknąłem za sobą szczelnie drzwi mego mieszkania, kazałem pospuszczać rolety i zabroniłem wszystkim głośno mówić, kichać i kaszlać. Zdawało mi się, że słyszę przekleństwa kucharek, przesuwających z jednej fajerki garuki, że słyszę narzekania i klótnie małżeństw z powodu spóźnionego obiadu i w dodatku zimnego. Zdawało mi się, że czuję w moim pokoju zapachy ze wszystkich kuchni, dusiłem się formalinie... Większą część nocy spędziłem w fotelu, na łóżku bowiem śniło mi się, że cała czereda wstrętnych czarownic zbliża się do mnie, a każda z nich trzyma w ręku jedną rozgrzaną fajerkę i kładzie mi na tem miejscu, na którym ongi troskliwa matka kładła mi również fajerkę w czasie niedyspozycji. Teraz jednak nie mogłem znieść tego ciężaru i nadludzkim wysiłkiem woli zerwałem się z łóżka. Wrażenie spotęgowała ta okoliczność, że usłyszałem brzęk, i to mnie ostatecznie zbudziło. Przewróciłem stolicek nocny z całą wewnętrzną zawartością. Na drugi dzień zaważwałem zduna. Przyszedł i od razu usiadł w moim gabinecie. Miał minę granda hiszpańskiego, a pamiętam przecie, że tydzień temu, kiedy przyszedł z rachunkiem, to go nie mogłem wyciągnąć z przedpokoju, gdzie ciągle giął się w ukłonach, jak młoda brzezinka

dwa wyrazy, nie idące jakoś w parze. Mimo to jednak wczorajsze wykonanie „Czterech pór roku” Haydn'a było właśnie objawem kultury artystycznej. Ale bo też kulturę artystyczną tworzy zarówno instynkt społeczeństwa, jak i energia jednostek, oddanych serdecznie temu społeczeństwu, a umiających pracować. Tryumf wczorajszego wykonania, to tryumf z jednej strony dobrej woli inicjatora i zarazem prezesa Łódzkiego Towarzystwa muzycznego, p. Henryka Grohmana, z drugiej zaś wielkich zdolności kapelmistrzowskich dyrektora muzycznego tegoż Towarzystwa, p. Henryka Melcera.

Nie należy bagatelizować, i ja też nie bagatelizuję współdziałania w wczorajszym „koncercie nadzwyczajnym” takich solistów, jak p. na Marya Kamińska, oraz pp. Myszuga i Pester, zwłaszcza p. Myszuga, który deklamacyjną wyrazistą i rzuwnem brzmieniem głosu doskonale oddał liryczny nastrój swej partyi tenorowej. Mimo to jednak cała waga wykonania spoczywała na barkach orkiestry i chórów.

Zadanie to nie było łatwe, gdyż partycja „Czterech pór roku” obfituje w subtelności stylu wyszukanego, w niespodzianki rytmu niezwyklego, a co ważniejsza w trudności figur kontrpunktowych, arabskowsko splecionych z głosami solistów i chórów.

Nie można powiedzieć, aby wykonanie wczorajsze „Czterech pór roku” nie pozostawiało już nic do życzenia. Przeciwnie — przydałaby się

pod siłą wiatru. Jak się okazało, stróż powiadomił go o przyczynie wezwania.

— Panie majstrze, zacząłem, fuszerujecie, kuchnie dymią, nie grzeją, wogóle są wadliwie postawione.

— Majster spojrzął na mnie, jak na kandydata do Koehanówki, uśmiechnął się dobrotliwie i tak odpowiedział:

— Grymasy, łaskawco, (dawniej tytułował mnie wielmożnym dziedzicem), kuchty nie znają się na rzeczy, ot co jest.

— Ależ sam widziałem, sam zbadałem... ośmieliłem się wtrącić.

— Co tam pan! Pan możesz wiedzieć, co jest w książkach, ale na stawianiu kuchni się nie znasz. Dymią, no to wszędzie dymią, nie ciągnie ogień, bo lufty są źle budowane, niema wentylacji, no, bo nie moda na owe szabaśniki i okopy, co w starych mieszkaniach były.

— No, więc na litość Boską, skoro wiecie, jakie są błędy, dla czegoż nie unikacie ich?

— Nie moja rzecz, tak mnie stary ojciec uczył, tak mnie uczono w terminie, tak robię i basta. Jeżeli nie było pilniejszego interesu jeno ten, to po próżnemu mnie odrywano od roboty. Padam do nóg.

Napisałem w tej chwili do doktora, żeby sam przyjechał i przywiózł ze sobą dwóch kolegów na konsylium. Czuję, że się położę do łóżka na miesiąc przynajmniej! O ciotko, o ciotko! Wystarczyło mi jeszcze tyle siły, że napisałem do komitetu wystawy kucharskiej w Warszawie, prosząc o umieszczenie wzorowej kuchni takiej, jaką ma być pod każdym względem. Po co nam okazy potraw, soków, tortów itp., kiedy w przeciętnym mieszkaniu średnio-zamożnej klasy i biedniejszej niema racjonalnej kuchni, odgrywającej przecież w każdej rodzinie rolę regulatora szczęścia, zdrowia i dobrego humoru.

KALENDARZYK TERMINOWY.

Jutro.

IMIONA SŁOWIAŃSKIE. Jaromila.

PANORAMA Wieliczki, Piotrkowska № 74.

WYSTAWA obrazów Tow. Zachęty Sztuk Pięknych, Piotrkowska 107.

KRONIKA.

Ogólna.

Podwyższenie pensji nauczycielom. Na mocy rozporządzenia głównego naczelnika kraju, gubernator rozesłał cyrkularz do naczelników powiatowych i prezydentów miast w kwestyi podwyższenia pensji nauczycielom miejskich szkół początkowych.

Kwestya ta wywołana została licznymi ar-

większa dźwięczność tonu w instrumentach smyczkowych, co jest kwestyą dobroci samych instrumentów, nie zaś wykonawców, i większa swoboda w efektach dynamicznych, co jest już kwestyą tylko czasu. Po za tem jednak wszystko szło tak składnie, tak zgodnie, tak harmonijnie, iż zgola nie czuło się tych braków, które charakteryzują całą powierzchowność wykonania amatorskiego. Zwłaszcza chór mieszany był na wysokości zadania i wielokrotnie święcił tryumf swego przygotowania artystycznego. Dość powiedzieć, iż w sali co chwila zrywała się burza oklasków, a jeden ustęp wywołał wrażenie tak wielkie, iż trzeba go było powtórzyć — rzecz niebywała w naszym życiu artystycznym.

Lecz powodzenie koncertu wczorajszego to już nietylko wyraz kultury artystycznej, zapoczątkowanej w Łodzi przez panów: Grohmana i Melcera, ale też i objaw kultury społecznej — o czem pozwolę sobie powiedzieć obszerniej innym razem. Tu wyrazić muszę tylko żal, iż p. Melcer ustępuje z placu, na którym w ciągu krótkiego czasu cudów dokazał. Na szczęście dla kultury, zarówno artystycznej jak i społecznej, tego nowego ogniska życia naszego, jakim jest Łódź, pozostaje jej p. Grohman. To też pod adresem p. Grohmana pozwolę sobie tu przytoczyć słowa wielkiego artysty, twórcy Odrodzenia włoskiego, Michała Anioła:

— „Zaczynajcie, czas dokończyć!”

A. Sygietyński.

„KONCERT NADZWYCAJNY”

Łódzkiego Towarzystwa Muzycznego.

—r—

Wczoraj wieczorem Łódzkie Towarzystwo muzyczne święciło tryumf swej paroletniej zaledwie, a mimo to owocnej pracy. Wobec publiczności, wypełniającej salę teatru Wielkiego po brzegi, a żądnej wrażeń silnych, wykonano cudowną kantatę Haydn'a — i kantata wywołała wrażenie ogromne. Ale bo też wykonanie było ze wszechmiar znakomite! To już nie zabawka jakiejś większej czy mniejszej grupy dyletantów, którzy dla sportu, czy też dla zabicia czasu uprawiają muzykę zbiorową, ale objaw życia artystycznego, o jakim nie śniło się nawet miastom, roszącym pretensy do kultury artystycznej.

Na „koncercie nadzwyczajnym”, wykonany przez solistów-wirtuozów, może się zdobyć każde miasto, począwszy od Pacanowa, a skończywszy na Londynie: dość jest mieć tylko trochę pieniędzy i sprytnego impresaryja-przedsiębiorcę. Lecz koncert, którego powodzenie zależy głównie od sprawności wykonawczej chórów i orkiestry, to już rzecz kultury artystycznej.

Zapewne — Łódź i kultura artystyczna, to

tykułami umieszczanymi w prasie, dowodzącymi, że pobierana obecnie przez nauczycieli początkowych szkół miejskich pensja jest zbyt niską i nie wystarczającą na utrzymanie.

Na skutek rzezonego cyrkularza gubernatora zarządy miast mają wziąć sprawę tę pod obrady i wydać odpowiednie w tej mierze postanowienie.

—:—:—

Miejsowa.

Budowa plebanii. Roboty przy budowie dwupiętrowej plebanii przy kościele św. Józefa przy ulicy Ogrodowej, postępują naprzód; wewnątrz mieszkania zostały już otynkowane, w dniu dzisiejszym przystąpiono do otynkowania murów zewnętrznych. Rozkład mieszkań w nowej plebanii następujący: drugie piętro zajmie mieszkanie dla dwóch księży i pokój gościnny, pierwsze administrator, parter kancelarya i mieszkanie dla organisty, suteryny dwa mieszkania dla kościelnych. Koszt budowy plebanii wynosić będzie do 15000 rb. W początkach lipca plebania ma być wykończona.

Zabawa w Rudzie. Przygotowania do zabawy sportowej i corsa kwiatowego na rzecz szkółki rzemiosł idą pośpiesznie, termin bowiem 1-go czerwca zbliża się już. Ostatnie wyścigi konne dowiodły, że miasto nasze posiada spora garstkę amatorów tego sportu, więc i w projektowanej zabawie współudział ich będzie niewątpliwie siłą przyciągającą. Jako nowość pocztać należy corso kwiatowe z premiami za najładniej ubrany pojazd. Wiemy, że pod tym względem przygotowują się różne niespodzianki, nie chcemy jednak zdradzać tajemnicy, która przestanie nią być dla obecnych na torze pod Rudą Pabianicką. A że będzie ich tysiące, w to nie należy wątpić.

Ze szkoły handlowej. Egzaminów wstępnych w szkole handlowej łódzkiej rozpoczną się dnia 6 czerwca r. b.

Goście z Warszawy. Na wczorajszy koncert Towarzystwa Muzycznego przybyli do Łodzi: dyrektor warszawskiego T-wa Muzycznego Zygmunt Noskowski, znany krytyk i estetyk, prof. konserwatorium Antoni Sygietyński, który został zaproszony do napisania recenzji dla „Rozwoju” oraz pp. prof. Ks. Służewski i H. Hoser, założyciele Tow. Muzycznego w Łodzi.

Kolacja. Po koncercie wczorajszym członkowie chóru orkiestry i zarządu Towarzystwa muzycznego zbrali się wraz z przybyłymi z Warszawy gośćmi do hotelu Mauteuffla na wspólną wieczerzę, gdzie spędzili czas niezmiernie przyjemnie.

Pierwszy toast wniósł prezes Towarzystwa muzycznego Grohman na cześć Melcera, następnie dyrektor Melcer wniósł wielokrotne toasty na cześć Grohmana, chóru i orkiestry Towarzystwa. Adwokat Babicki powitał przybyłych warszawskich gości, członków-założycieli Towarzystwa łódzkiego pp. Służewskiego i Hosera, oraz krytyków Noskowskiego i Sygietyńskiego.

Pan Noskowski wypowiedział artystyczny toast o wielkim tryumfie sztuki i wykonawców. P. Melcer dziękował wykonawcom pani Kamińskiej, panu Myszdze i p. Pesterowi, wreszcie podniósł zabiegi i starania p. Trenklera około podniesienia ducha artystycznego w Łodzi.

Przemawiały również i panie, wśród których wyróżnił się toast pani Melcerowej na cześć chóru żeńskiego i wreszcie: „Kochajmy się.”

Wieczera przeciągnęła się do godziny 3-iej rano.

Starania o operę. Śpiewak p. L. Pester nosi się z zamiarem utworzenia dla Łodzi stałej trupy operowej; odpowiednie starania w tym kierunku już poczynił.

Jubileusz. Zgromadzenie majstrów krawieckich uchwalilo urządzić obchód jubileuszowy 75-letniego istnienia zgromadzenia w Łodzi, w d. 21-ym czerwca. Projekt p. Bątkiewicza, starszego majstra, by po potrąceniu wydatków na nabożeństwa, resztę zebranego funduszu ze składek obrócić na kasę zapomogową, upadł, gdyż większość członków zgromadzenia postanowiła po nabożeństwie urządzić zabawę.

Rewizja drogi. W dniu wczorajszym w godzinach rannych przyjechali do Łodzi: prezes drogi żelaznej fabryczno-łódzkiej p. H. Bloch i wiceprezes p. Cieszkowski dla dokonania wiosennej rewizji drogi. Po obejrzeniu drogi i nie-

których punktów nowobudującej się linii kolożskowskiej, p. H. Bloch i Cieszkowski odjechali do Warszawy.

Z sądów. W dniu wczorajszym w wydziale karnym piotrkowskiego sądu okręgowego była sądzona sprawa b. inżyniera powiatu łaskiego, Rymkiewicza, oskarżonego z artykułu 1523 i 1225 kodeksu prawnego. Sprawa rozpoczęła się o godzinie 7-ej wieczorem. Rozprawom przewodniczył wiceprezes Krüger, oskarżenie popierał podprokurator Aleksandrow, obronę za oskarżonym wnosil adwokat przysięgły z Warszawy Krzycki. Po odczytaniu aktu oskarżenia i odebraniu przysięgi od świadków przystąpiono do ich badania, które ukończono o północy. Poczem sprawę odroczone do dnia dzisiejszego do godziny 1-iej z południa. Świadków w tej ciekawej sprawie stawało kilkunastu, pomiędzy którymi w charakterze ekspertów dr. Neugebauer i Reut z Warszawy i akuszerka Lipowska z Łasku.

Ponieważ sprawa sądzona była przy drzwiach zamkniętych, przeto bliższych szczegółów nie znamy.

Na dzisiaj pozostały przemówienia ze strony oskarżenia i obrony, oraz ogłoszenie wyroku.

Sprawa budzi powszechne zainteresowanie, ze względu na wybitne stanowisko oskarżonego.

Przy pracy. Wczoraj o g. 11 rano przy ulicy Widzewskiej, w domu 71, malarz Eugeniusz Kancelerzewski, lat 20, pracował na wysokości drugiego piętra; z powodu pęknięcia jednego szczebla u drabiny, deska uderzyła o następny szczebel, który również pękł, wskutek czego Kancelerzewski spadł na bruk; ma rozbite czoło nad okiem i zlaną rękę lewą poniżej łokcia. Lekarz Pogotowia, po udzieleniu Kancelerzewskiemu doraźnej pomocy, odwiózł go do mieszkania. Charakterystyczną w tym wypadku jest ta okoliczność, że przy odnawianiu tego domu w r. b. powtarza się podobny wypadek po raz drugi. Fakt ten dowodzi, jak przedsiębiorcy dbają o swych pracowników, nieraz drabiny ze spróchniałymi i nadgniętymi szczeblami stawiają pod rusztowania.

Pobicie i zatrucie. Wczoraj przy ulicy Przędzalnianej, w domu pod № 46, należącym do fabryki Szajblerów, zamieszkały tam Jan Kiss, lat 39, wszczął kłótnię, a następnie bójkę ze swą żoną Bertą, lat 33. Kiedy Kiss swą zwierzęcość posunął do tego stopnia, że ją obezwładnił, zorientowawszy się co do swego haniebnego postępku, napił się nieznanej trucizny, by pozabawić się życia. Na krzyk nieszczęśliwej kobiety nadbiegli sąsiedzi, którzy Kissą zastali już nieprzytomnego, zawezwano więc lekarza fabrycznego i Pogotowie; pomimo użycia najenergiczniejszych środków, lekarze nie mogli przywrócić go do przytomności i w stanie bardzo groźnym odwieźli do szpitala fabrycznego Szajblerów. Żona zaś pozostała w domu.

Kradzież. W dniu wczorajszym przy ulicy Miłsza, w domu pod № 21, z mieszkańca Ludwika Brauna skradziono różne rzeczy, wartości 140 rb.

Z ulicy. Józefa Widera, lat 50, przechodząc ulicą Aleksandrowską, nagle zachorował. Lekarz Pogotowia stwierdził ogólne osłabienie i w stanie nieprzytomnym odwiózł ją do szpitala św. Aleksandra.

Ekonomiczna.

Z przemysłu. Na ogólnym zgromadzeniu akcyonaryuszów Tow. S. Rosenblatta, które odbyło się w ubiegłą sobotę, postanowiono nie oznaczać dywidendy za przeszły rok operacyjny.

—:—:—

Z sąsiedztwa.

Próba mostu. W dniu dzisiejszym komisja drogi żelaznej warszawsko-kaliskiej wyjechała pod Sieradz dla dokonania próby mostu na rzecze Warcie, jednego z największych na kolei kaliskiej. Po dokonaniu próby, pociągi robocze będą mogły kursować po za Sieradz prawie do samego Kalisza.

Wyścigi konne w Piotrkowie. W tych dniach zjechali do Piotrkowa członkowie zarządu Tow. piotrkowskich wyścigów konnych wraz z p. Adamem Michalskim, w celu obrania miejsc pod trybuny na zakupionym placu pod teren wyścigowy. Miejsca wyznaczono i budowę trybun oraz ogrodzenia powierzono właścicielowi tartaku w Piotrkowie p. Oxnerowi.

Pierwsze wyścigi odbyć się mają w jesieni roku bieżącego.

SZTUKA I PIŚMIENNICTWO.

(Wrt.) Do sprawozdania naszego wybitnego krytyka p. A. Sygietyńskiego pozwolę sobie dołączyć kilka refleksyj z powodu wczorajszego koncertu, refleksyj, które mimowoli nasuwają się dziennikarzowi miejscowemu.

Wystawienie poważnego arcydzieła muzycznego, jakim jest kantata Haydna „Cztery pory roku” i to siłami amatorskimi było śmiałym przedsięwzięciem. Rzymianie twierdzili: „Audaces fortuna juvat;” pamiętał zapewne o tej dewizie p. Henryk Melcer, dyrektor Tow. muzycznego i zwyciężył podwójnie: potrafił zainteresować szersze warstwy publiczności i dał im szereg artystycznych wrażeń. Do osiągnięcia tak dodatnich rezultatów miał p. Melcer do rozporządzenia: prowincjonalną manię krytykowania wszystkiego przez niepowołanych, koterye mało-miasteczkowe, wielkich ludzi czterechset-tysięcznego grodu, słabe ilościowo i niekompletne chóry i orkiestrę, oraz — dużo umiejętności, energii, pracy i zapału dla sztuki. Wobec takich sił bojowych nawet osoby, znające bliżej zalety wysoce uzdolnionego muzyka, mogły powątpiewać o zwycięstwie, tem więcej, że my do zwątpienia i krytyki jesteśmy jedyni; imię krytyków — to legion, imię ludzi czynu — to garstka. A tej garstce szczyry dank, uznanie i poklask należą się za ich pracę, za ich umiłowanie sztuki i zrozumienie dobrych intencji dyrektora i prezesa Towarzystwa.

Wiedząc, z jakimi trudnościami musi w Łodzi walczyć każda inicjatywa szerszej natury, z tem większym uznaniem ocenić należy działalność pp. Grohmana, H. Melcera i amatorów, z tem większą radością powitać powodzenie koncertu wśród publiczności, do której pozwolę się zwrócić, wobec dawniejszej jej obojętności dla wzniosłych usiłowań jednostek szlacheckich, z życzeniem — w myśl słusznie wyrażonej przez p. A. Sygietyńskiego, tak pochlebnej dla Łodzi opinii, o wzroście w niej kultury społecznej i estetycznej — „Zaczęliście, więc wytrwajcie!”

* Ruch na wystawie obrazów (Piotrkowska 107) trwa w dalszym ciągu. Od 22 b. m. do dnia wczorajszego zwidziło wystawę 560 osób za biletami płatnymi i 85 za biletami członkowskimi, 6 osób zaś nabyło nowe udziały Tow. Zachęty Sztuk Pięknych w Warszawie. Obraz F. Kostrzewskiego „Na wakacjach” znalazł nabywcę w osobie adw. przys. Makowa. Zgłosili się również amatorzy na nabycie rzeźb Józefa Gabowicza: „Rybak”, „Przebudzenie” i „Spragniony”.

Świeżo przybyły na wystawę portrety pana B. i panny S. w płaskorzeźbie, pracy art. rzeźbiarza Szczygielskiego.

Z WARSZAWY.

— Prezes IV sekcji drobnego przemysłu i rzemiosł ogłosił w pismach warsz. obszernie, umotywowane wyjaśnienie w sprawie panów Puciaty i Gromki, którzy jak wiadomo gwałtem chcieli utworzyć nową sekcję rzemieślniczą, a działania istniejącej IV sekcji paraliżowali przez brutalne najścia. Doszło do skandalu, bo trzeba było z powodu zachowania się tych panów zamknąć jedno z posiedzeń. Wypadek ten komentowany w prasie warszawskiej potępił postępowanie pp. Puciaty i Gromki, a jak wyjaśnia odezwa usnaięcie ich z listy członków okazało się koniecznością.

— Gazeta „Woschod” donosi, że kapitaliści żydzi w Warszawie zamierzają założyć własnym kosztem 7-klasową szkołę męską z programem gimnazjum realnego i na prawach rządowych. Do szkoły tej przyjmowani będą chrześcijanie w liczbie 25 proc. Wymieniona gazeta protestuje przeciw temu z różnych powodów.

— Komitet Towarzystwa sztuk pięknych postanowił w krótkich odstępach zaledwie kilkotygodniowych zmieniać całą wystawę lub większą jej część. Tym sposobem wystawa będzie siłą atrakcyjną.

— Przy ulicy Twardej powstała kosztem 150,000 rb. z zapisu małżonków Nożyków nowa wspaniale urządzona synagoga.

— Słynny wynalazca Szczepanik zgłosił na wystawę kucharską w Warszawie swój wynalazek polegający na sposobie konserwowania jaj na długi, bo nawet kilkoletni przeciąg czasu.

Z ostatniej chwili.

— Dziś przejechał przez Warszawę dr. Maryanowski, geolog i zarazem publicysta, polak, wydelegowany z Petersburga na wyspę Martynikę, w celach naukowych.

WIADOMOŚCI ZAMIEJSCOWE.

Z Krakowa.

— Do Krakowa przybył ks. Cezary Wyżyński, proboszcz parafii Rio-Vermelho w diecezji Kurytybskiej, znany ze swej działalności na polu oświaty polskiej w koloniach brazylijskich. Szanowny kapłan przyjechał, w celu zorganizowania pomocy duchowej dla kolonij, oraz pozyskania środków na oświatę.

— Dnia 15 czerwca w parku krakowskim odbędzie się wielki festyn, dochód z którego przeznaczony jest na budowę pomnika ś. p. Michała Bałuckiego.

Ze Lwowa.

— Z Borysławia nadeszła wiadomość, że tamtejsze kopalnie wosku ziemnego, należące do galicyjskiego Banku kredytowego, zalala woda. Szkody są znaczne.

— W tych dniach podczas przedstawienia w koloseum, w chwili, gdy pogromicielka lwów Tilli-Bebi weszła do klatki, dwa z nich rzuciły się na nią. Uniknęła jednak na szczęście niebezpieczeństwa i wyszła tylko z silnie podrapaną twarzą.

— W sprawie prywatnej wszechnicy rusińskiej we Lwowie odbył się zjazd, mający charakter poufny. Oświadczone się przeciw utworzeniu wszechnicy z prywatnych funduszy, a natomiast postanowiono starać się o fundusze państwowe.

O siłach wulkanicznych.

W przeciwieństwie do życia kipiącego na powierzchni ziemi, przyzwyczajaliśmy się uważać ład «stały» jako coś jedynie w ogólnym kalejdoskopie zjawisk niewzruszonego. Tymczasem, kiedy niekiedy siły ukryte wewnątrz naszej planety zmuszają ludzkość do przypomnienia, że to, co widzimy w ciągu naszego krótkiego życia i naszymi nielicznymi zmysłami, jest małą cząstką życia całej przyrody.

Ziemia, budząc się nagle daje o sobie znać w sposób przerażający. Dziesiątkami tysięcy pochlania swoich mieszkańców i w ten sposób dopiero przypomina ludzkości o tem, że żyje i

że w swoim rozwojowym procesie musiała stać jeszcze większymi katastrofami. I istotnie, zdaje się to już nie ulegać żadnej wątpliwości. Okresy długotrwałego tworzenia się skał kredowych i wapiennych, musiały przerywać gwałtowne zmiany powierzchni, spowodowane siłami wulkanicznymi.

Niema ani jednego zakątka na ziemi, któryby nie przeżywał najstraszliwszych kataklizmów. Wulkany—to zaledwie słabe odbicie tego co się dzieje z naszą planetą w ciągu milionów lat, zanim stała się tem, czem jest obecnie, t. j. kulą o stałej powierzchni. Rozwinięta z mgławicy słonecznej, bryła płynnej materii, musiała przedewszystkiem stygnąć, pokryć się stałą skorupą o bliższej niezbadanej głębokości.

Jeden z najznakomitszych znawców sił wulkanicznych, August Stübel, tak dalej tłómaczy proces tego stygnięcia. Ponieważ nowo powstała skorupa ustawicznie w coraz innych miejscach się przerywała, powstawały więc ciągle nowe otwory, któremi lawa z wnętrza ziemi wydobywała się na powierzchnię i tworzyła następne pokłady. W ten sposób najnowsze warstwy były wynikiem wybuchów, pochodzących z coraz głębszych wulkanów.

Po nowych wybuchach twardniała tylko powierzchnia tego nowego pokładu, głęź zaś pozostawała na znacznych często przestrzeniach zarówno płynną i rozpaloną. Jak długo trwać mógł ten proces tworzenia coraz nowych pokładów wulkanicznych — trudno, a nawet niemożliwością jest określić.

Faktem jest jednak, że współczesne wulkany nie zdają się być wynikiem jednolitego działania sił ukrytych w łonie ziemi i nie mogą pochodzić z jednego, jeżeli się można tak wyrazić, zbiornika lawy.

Musiały się pomiędzy jednym pokładem zastygłej skorupy a następnym, tworzyć jakby mniejsze odosobnione jeziora, będące źródłem dla każdego z tych wulkanów, które działają obecnie.

W przeciwnym wypadku trudno byłoby zrozumieć, dlaczego z dwu sąsiadujących wulkanów jeden wybucha a drugi śpi spokojnie. Na przykład Etna i Wezuwiusz nigdy nie wybuchają równocześnie. To samo dzieje się z wulkanami w południowych Kordyllerach. Alfons Stübel nazywa takie odosobnione zbiorniki lawy periferycznymi i twierdzi, że mogą one jednak dochodzić do wielkich rozmiarów. I tak obecnie czynny w tak straszliwy sposób Mont-Pelée wybuchła równocześnie z wulkanem umieszczonym

na sąsiedniej wyspie St. Vincent i obydwaj poczynili straszne spustoszenia.

Równoczesne trzęsienia ziemi wśród innych Antyllów dowodzą, że sfera działania sił podziemnych była w tym wypadku bardzo rozległą, tem bardziej, że mniej więcej w tym samym czasie miały miejsce trzęsienia ziemi w Hiszpanii i południowo zachodniej Francji. Widocznie więc zachodziły w peryferycznym ognisku pod Małemi Antyllami jakieś olbrzymie zaburzenia, których wynikiem były straszne wybuchy lawy i trzęsienia ziemi, dające się odczuć na wielkich odległościach, bo aż w Europie.

P. Stübel nie jest zdania, aby można ściśle porównywać wybuch Mont-Pelée do słynnego wybuchu Wezuwiusza, kiedy zasypał Herkulanum i Pompeję. Wtedy ludność przeważnie uratowała się, zginęli tylko więźniowie, głupcy, lub złodzieje, którzy powędrowali do domów, w celu kradzieży, lub do piwnic, licząc, że tam ocaleją. Katastrofa na Martynice była natychmiastową — wszak wszyscy prawie mieszkańcy zginęli. To jest do wytłómaczenia tylko w taki sposób, jeżeli się zważy, że Mont-Pelée wyrzucił nagle całą masę rozpalonego namułu, lub lawy. Takie wypadki, w których rozpalone kamienie płynęły, jak deszcz, nieraz miały miejsce na wyspie Hawaja.

Wszystkie te wulkaniczne wybuchy, o których mówi historia, są już ostatkiem zamierającego ognia wewnętrznego w ziemi. Ten ogień, pomimo spustoszeń, jakie czyni, jest dla nas dobrodziejstwem. Z chwilą jego wygaśnięcia zginą z powierzchni ziemi wszystkie olbrzymie masy wód. Bezmierny, mnóstwem szczelin pokryty ład stały, wessie w siebie wtedy te wody, które zginą w jego wnętrzu na zawsze. Kula ziemską zamieni się w pustynię podobną do księżycowej. Życie organiczne bez wody jest niemożliwością.

Takim będzie jeden z licznych obrazów końca świata.

Eleonora Duse — niewolnicą D'Annunzia.

Urywek z życia teatralnego.

Eleonora Duse przechodzi teraz szczególniejszą fazę swego życia. Oczarowana i olśniona talentem d'Annunzia, wierzy święcie, że sławny ten powieściopisarz i dramaturg stanie się refor-

2)

Iwan Wazow.

Welko na wojnie.

(Zdarzenie prawdziwe).

Przekład z bułgarskiego.

(Dalszy ciąg — patrz № 116).

I wszyscy rezerwiści śmieją się i ciekawie spoglądają na Welka Papurczika, na którym tu i tam wisi pajęczyna.

Welko sponsował i milczał.

Iwan Moriswina uśmiechnął się, lecz znów się nachmurzył i zawołał ostro:

— Dość, dość tego! Czegoście się tak rozchichotali? Brawo, Welku! marsz!

Rezerwiści znowu ruszyli w porządku.

Ale zanim przeszli pierwsze wzgórze, Welka z Papurczika przechrzczono na podporucznika.

* * *

Wieczorem stanęli w Filipopolu. Umieszczono ich w nowych koszarach na Głodnem Polu. Nazajutrz oficer zrobił przegląd, wysłuchał raportu Moriswini i odszedł. Welkowi wydało się tu dobrze: i zupa z mięsem i nowy płaszcz żołnierski i towarzysze pieśni i zabawy, wszystko, czego dusza zapagnie! Przywykł do nowego życia, przyśwoił sobie obyczaje żołnierskie i język; w niczem nie był podobny do dawnego Welka.

Wolają do apelu.

— Jestem! — krzyczy na całe gardło, prostując się jak struna i patrząc prosto w oczy naczelnika.

A inni przekpiwają z niego.

— Welku! — zawołał Iwan Moriswina, który był już mianowany oficerem — przyszyłeś do góry nogami lewka na czapek! Dzikusie jakiś!

— Według rozkazu „wasze błogorodie!” i Welko spogląda z poszanowaniem na swego naczelnika.

Co chwila nadchodzą nowe transporty rekrutów, których dla ćwiczeń rozdzielano pomiędzy rezerwistów. Welkowi się dostało coś dziesięciu wieśniaków i pięciu mieszczuchów.

Iwan Moriswina miał urazę do jednego z tych ostatnich i strasznie mu dokuczał.

Znalazł on teraz sposobność, ażeby się zemścić.

— Welku! — woła on swego podkomendnego na bok.

Gdy Welko się zbliżył do niego, zapytał, wskazując oczami na stojących w szeregu rekrutów:

— Czy cię słuchają?

— Słuchają, „wasze błogorodie”.

— A czy widzisz tego tam wysokiego?

— Widzę, „wasze błogorodie”.

— To jest jakiś psi syn, to jest, rozumiesz?... uważaj, nie pozwalaj mu się ruszyć, jak niedobrze maszeruje, kopnij nogą, jak nie patrzy prosto. palnij w pysk pięścią, nie żałuj go... dalej, żebym zobaczył.

— Według rozkazu.

Welko powrócił do swoich rekrutów, a podporucznik skierował się ku miastu.

Welko nie rozumiał, dlaczego podporucznik kazał mu bić tylko wysokiego; niektórzy z wieśniaków, prawdziwie niedźwiedzie, gdy ich uczy, a wysoki najlepiej maszeruje według komendy, czy pan podporucznik nie omylił się? Jego głowa nie mogła tego pojąć, lecz od tego czasu, sam nie wiedząc dlaczego, czuł się zakłopotany wobec wysokiego.

Wieczorem Moriswina zawołał go do kancelaryi.

— Welku, jak tam idzie z tym osłem?

— Według rozkazu „wasze błogorodie”.

— Czy mu pysk zapuchł?

— Wcale nie, „wasze błogorodie”, on słucha.

Podporucznik się zmarszczył.

— Słuchaj, jesteś bydlę. Jutro przyjdę podczas musztry, cokolwiekby on robił, zwymyślasz go w mojej obecności, bo cię dyabli wezmą!

Welko wyszedł przelęknięty. Zauważył, że pan podporucznik stał się gorszym od czasu swego awansu, a zresztą, kto to wie, może to taki zwyczaj.

Następnego poranka podporucznik przyszedł na ćwiczenia, z głęboką zmarszczką na czole.

Welko oblał się zimnym potem.

Przy pierwszej zaraz komendzie: „raz, dwa!”, Welko zbliżył się do wysokiego, szarpnął go za ubranie i zawołał głosem głuchym, osłabionym, jakby z pod ziemi: „Proszę pana!”

Nie mógł nic więcej przemówić, tylko popatrzał błagalnie na wysokiego. Niektórzy żołnierze z mieszczań uśmiechnęli się mimowolnie, widząc godne pożałowania położenie Welka, który nie wiedział, czy się znajduje na niebie, czy na ziemi.

Moriswina wściekły zacisnął zęby, zbladł, skoczył i uderzył Welka w twarz, któremu krew rzuciła się nosem.

To jeszcze więcej rozłościło oficera, który krzyknął:

— Welku! dwadzieścia cztery godzin aresztu bez chleba!

* * *

(d. c. n.)

matorem nowoczesnej sztuki dramatycznej. Całą swą pracę, majątek, umiejętność i sławę poświęca od lat trzech blisko temu mającemu marzeniu, które ją kompletnie pochłonęło. Pełna zachwytu wierzy ślepo w „misyę“ swego autora, którego uważa za mesyasa sztuki. Gra tylko dlatego, by ludzi zaznajamiać z jego dziełami, aby popularyzować jego utwory i tylko jego utwory. Z żalem i smutkiem patrzą przyjaciele i wielbiciel tej genialnej kobiety na jej terazniejszą zmianę, szkodzącą jej nadzwyczajnemu talentowi.

Historia wystawienia tragedii „Francesca da Rimini“, którą d'Annunzio rozpoczął swą pracę modernizowania sztuki dramatycznej, należy (jak utrzymuje Bruno Brei w „Frankfurter Zeitung“, ze stanowiska materialnego i moralnego do nadzwyczajności niebywałych dotychczas w świecie teatralnym.

Wprost z nieprawdopodobieństwem graniczy uległość, z jaką Duse podczas przygotowania dramatu oddała się zdaniu człowieka, uważanego przez nią za proroka nowej sztuki. Pozostawiła mu zupełną swobodę zamawiania, kupowania, zarządzania wszystkiemi. Tu dopiero święcił tryumf prawdziwy dyletantyzm i doprowadził do tego, że wystawienie tej tragedii kosztowało sto dwadzieścia tysięcy franków, podczas gdy każdy przeciętny dyrektor teatru nie wydałby więcej, jak czwartą część tej sumy.

W pierwszym akcie mają być na scenie krzaki ponsowych róż. D'Annunzio obstał różami z najdelikatniejszej materii jedwabnej, jakie najbardziej elegancka dama mogłaby nosić na kapeluszu i obstał ich tak dużo, że nawet na olbrzymiej, wielkiej scenie teatru rzymskiego „Constanzi“ zaledwie trzecia część ich mogła być zużytkowana. W akcie drugim odgrywa się w głębi scena bojowa. Autor kazał specjalną zrobić maszynę, która miała wyrzucać jarzące się węgle i kamienie. Akorzy potrzebowali tygodni całych, by nauczyć się nią manewrować, wreszcie na ostatniej próbie przekonano się, że rzecz cała jest w wysokim stopniu niebezpieczną dla widzów, ku którym wszystkie wystrzały miały być skierowane. Zmieniono więc ich kierunek, zwracając maszynę ku kulisom, na przedstawieniu jednak strzały spowodowały tak straszny hałas, że nikt nie mógł ani słowa słyszeć z tego, co mówiono na scenie, powstał też taki dym i kurz, że widzieć nie było można.

W trzecim akcie rozgrywa się epizodyczna scena florenckiego kramarza, który namawia Franceskę do kupienia materiałów. D'Annunzio nie poprzestał na tem, że zakupił najcieńsze i najdroższe brokaty na rekwiizyta. Nie uspokoił się, póki całe sztuki kosztownych materiałów nie zostały pomalowane w drobne kwiaty w stylu czternastego wieku. Naturalnie, nikt z publiczności nie zwrócił na ten szczegół najmniejszej uwagi, co zresztą jest zupełnie naturalnem.

Równą dbałość okazał poeta w urządzeniu kurtyny i muzyki w międzyaktach. Do stylu sztuki modernistycznej nie nadawały się dawne kurtyny. Zastąpiła je szkaradna, ciemno szara firanka, rozsuwająca się na połowę. Specjalnie też została napisana muzyka do międzyaktów. Pewien młody muzyk został obstałowany do skomponowania uwertury, intermezza utrzymanych w tonie tajemniczym.

D'Annunzio postanowił, że prócz czterech tysięcy wierszy, których wygłoszenie trwało więcej niż pięć godzin, widzowie zostaną uraczeni muzyką jednogodziną. By należycie oddać tę uwerturę i intermezzo, zaangażowano sto dwadzieścia osób orkiestry, które przeszło czterdzieści dni odbywały próby, będąc na koszcie Duse. Kompozytorka została wymiana i wysykana. Rachunek za próby wyniósł 600 lirów. Po pierwszym przedstawieniu zniknęła orkiestra razem z kompozytorką, pełną tajemniczości. Wraz z niemi pieniądze Duse.

Podczas przygotowań do wystawienia swej tragedii, czuł się d'Annunzio księciem Meinungen i Ryszardem Wagnerem w jednej osobie. Brakowało mu jednak umiejętności pierwszego, by podnieść wartość dramatu żywością akcji, zaś genialnego natchnienia drugiego, by stworzyć dzieło wiekopomne.

Wykończy on dobrze, jedynie, drobne szczegóły, pojedyncze sceny, stanowiące same dla siebie prawdziwą całość — nie wpływają one jednak zbyt dodatnio na całość, częstokroć nawet ją psują.

Ten brak inwencji autorskiej na polu sztuki dramatycznej, postarał się poczytywać sobie za chlubę. „Chcę stworzyć nowy ideał sztuki i świat doń przekonać“, opowiadał każdemu, kto tylko chciał go „słuchać“. Czy publiczność zachwyca się tem, czy wydrwiwa, jest mi najzupełniej obojętne, za dwadzieścia pięć lat wszędzie będą wystawiać tylko moje dzieła.

Kto podobne rzeczy wygłasza o samym sobie i spotyka się z niedowierzaniem, staje się śmiesznym. Jeśli jednak znajduje ludzi wierzących w jego „geniusz“, każde takie słowo, wymówione przezeń, podnosi jego wartość w ich oczach.

Kapryśny los obdarzył d'Annunzia bajecznem szczęściem, dając mu Duse za przedmiot tych ekscytrycznych eksperymentów. Za pomocą tej największej dziś potęgi aktorskiej, zostającej na wyłączne jego usługi, której imię otwiera mu wszystkie sceny całego świata, może nadawać swym sztukom miano arcydzieł i robić z siebie mesyasa sztuki.

Postępowanie Duse ze swym poetą zdumiewa zupełnem oddaniem się mu. Ta istota o wybitnie zaznaczonym indywidualizmie, której geniusz ujawnia się w każdym słowie wypowiedzianem na scenie, u której każdy najdrobniejszy szczegół płynie z natchnienia, która z każdej roli tworzy arcydzieło sztuki aktorskiej, wchodziła na jednej z prób trzykrotnie na schody i ze schodów, by wypowiedzieć kilka wierszy, które dwa razy powiedziała nie tak, jak sobie jej uwielbiany autor życzył.

Tak, jak każdy apostoł wiary, składa na ołtarz swego bożyszcza nie tylko dobro materialne, lecz zarazem duszę i miłość własną. Ta władczyni publiczności, która wzbudzała dotychczas tylko uznanie i zachwyty, zapoznała się w Rzymie i Neapolu z sykaniami i gwizdaniem — ale grała za to sztukę d'Annunzia.

Chociaż zamiast wyprzedanego teatru, jak zwykle bywało, gdy występowała, sala była tylko skąpo zaludniona, grała jednak dramaty d'Annunzia. Pomimo, że kasa jej nie tylko z powodu pustek w teatrze, lecz zarazem z powodu nadzwyczajnych wydatków, uszczuplała się z każdą chwilą, płaci jednak swemu poecie potrójnie wielką tanyemę autorską, jak się zazwyczaj płaci, i wystawia bezustannie tylko jego dzieła.

On zaś przyjmuje te wszystkie ofiary zupełnie obojętnie, jak gdyby mu się słusznie należały. Bogowie nie dziękują przecież, gdy się do nich modli. Nie byłby sobą, gdyby umiał dziękować. Wprawdzie w wierszu, poświęconym „boskiej Eleonorze Duse“, stara się zatrzeć przed światem upokarzające ją wspomnienie powieści „Il fuoco“, lecz na tem kończy się jego laska. Gdyby pokazał się na scenie publiczności razem z artystką, zdawałoby mu się, że poniżył się tem straszliwie. Gdy po końcu aktu podczas przedstawienia „Francesca da Rimini“, pragnęła wyprowadzić go przed kurtynę, nie chciał wyjść. Wszelkie jej prośby i błagania były nadaremne. Gdy jednak po raz drugi firanki się rozsunęły, ukazał się, ale bez niej. Inny człowiek na jego miejscu, któryby zawdzięczał tyle tej wyjątkowej kobiecie, byłby ją z pewnością sam na scenę wyprowadził i wobec publiczności pocałowaniem ręki podziękował za ofiary dla niego poniesione. On zaś ukazał się dopiero, gdy ona opuściła scenę, jak gdyby chciał powiedzieć: „Najpierw kapłanka, potem bożyszcze.“

Słyszę jeszcze — dodaje korespondent „Frankfurter Ztg.“ — głos mego starego przyjaciela z Pizy: „Mondo ladro“ — wymyślał, wychodząc z teatru — ona jest największą artystką, to nie ulega wątpliwości, ale on jest największym komedyantem na świecie.“

Historia amerykańskiego reportera.

— 0 —

Jeden z najznakomitszych amerykańskich reporterów w Stanach Zjednoczonych, Jakób Russ, przyjaciel terazniejszego prezydenta Roosevelta, uwiecznił niedawno własny życiorys pod ciekawym tytułem: „Making an Amerikan.“ Ten typowy Amerykanin jest z pochodzenia duńczykiem, co dało powód do stworzenia żartobliwego aforyzmu: „kto chce stać się typowym Amerykaninem, musi urodzić się w Europie.“

Russ opuścił dom rodzinny w roku 1870, po-

klóciwszy się z ojcem, który koniecznie chciał, aby jego syn został nauczycielem. Russ nie uczuwał najmniejszego powołania w tym kierunku, a wyuczywszy się ciesielstwa, poszedł w świat szukać szczęścia. Ale kiedy mu się nie wiodło w Europie, odpłynął do New-Yorku.

W Ameryce wiódł żywot pełen cierpienia. Na razie dostał się między górników. Ci, dowiedziawszy się, że Russ jest duńczykiem, przyglądali mu się ciekawie, bo w niektórych legendach duńczycy występują jako olbrzymi.

Ujrzawszy, że Russ bynajmniej ich nie przerosł, zaczęli wątpić, czy jest w istocie duńczykiem, i odtąd patrzyli na niego podejrzliwie. Ponieważ górnictwo nie bardzo mu było do smaku, więc drobne te przykrości przechyliły szalę i Russ, pożegnawszy się z nowem zajęciem, znów udał się na tulaczkę.

Pewnego razu, kiedy był w polu, zerwała się straszna burza. Russ schował się czempredziej do jakiegoś szałas, stojącego samotnie wśród łąków żyta. Było zupełnie ciemno. W tem błyskawica rozświetliła wnętrze schronienia i Russ ujrzał obok siebie jakąś młodą dziewczynę, która zawołała z przestachem — kto tu? Ale po błyskawicy natychmiast zapadła ciemność jeszcze głębsza... Okazało się potem, że była to taka sama tulaczka jak on i również nieszczęśliwa.

Cały rok przepędził Russ w takim włóczęgostwie. Doprowadziło go to do ostatniej nędzy i rozpacz. Miał przy sobie różne listy polecające, które mógł zużytkować, ale był na to za dumny, tak, że nawet je wszystkie popalił. Wtedy obudziło się w nim powołanie. Postanowił stanowczo zostać reporterem, gdyż działalność w tym kierunku uważał za jedną z najpożyteczniejszych. „Zdawało mi się, że nikt tak nie przyspiesza rozwiązywania różnych socjalnych zagadnień, jak reporter. I miałem rację. Tego przeświadczenia od tego czasu dotychczas nie zmienilem.“

Zamierzyć coś łatwo, ale znacznie trudniej spełnić. Russ szukał szczęścia w dwóch redakcyach, ale napróżno. Kiedy przyszedł do jednej z nich w bluzie robotniczej, pytano go, co umie i czem się zajmuje. „Jestem cieślą“ odpowiedział Russ. Cały personal redakcyjny wybuchnął ogromnym śmiechem i zamknęto mu natychmiast drzwi przed nosem. Ale on się nie ulakł i otworzywszy drzwi, zawołał: „Wy się śmiejecie, no, poczekajcie!“ i z temi słowy poszedł, przysięgając sobie w myśli, że stanie się dziennikarzem.

Los go długo jeszcze prześladował, aż pewnej nocy, kiedy mu już niewiele brakowało do ostatniego przygnębienia, spotkał się przypadkiem z redaktorem kursów telegraficznych, u którego kiedyś się uczył.

Redaktor poznał Russa i wdał się z nim w rozmowę. Russ opowiedział mu swoje przygody i wynurzył się ze swego zamiaru stania się reporterem.

Redaktor umieścił go wtedy w jakiejś agencji ogłoszeń i to było początkiem kariery Russa. Ztamtąd dostał się Russ do jakiegoś tygodnika, założonego tylko na czas wyborów.

Po wyborach, kiedy pismo miało upaść, Russ nabył je na kredyt i sam je zapisywał, od pierwszego do ostatniego wyrazu. W wydawnictwie swem był bardzo pomysłowym. Wszedł w spółkę z pewnym zakładem pogrzebowym, który zobowiązał się rozwozić tygodnik za mierzną opłatą wśród nielicznych prenumeratorów. Z tego powodu nazwano jego pismo: „Pogrzebem tygodniowym.“

Ale Russ wierzył w swoje powołanie. Postanowił prześladować wszędzie złość ludzką, gdzie tylko będzie mógł. Jego entuzjazm w tym kierunku przejawiał się często w bardzo naiwnej formie.

Kiedyś skarżył mu się jakiś kupiec na niewypłacalnego dłużnika, który brał od niego zboże na kredyt. Russ tak się tem przejął, że napisał do niesumiennej odbiorcy list z pogrózkami i pieniądze wy dostał.

W końcu Russ osiągnął cel swoich marzeń i stał się reporterem jednego z większych dzienników nowojorskich. Na stanowisku swoim dowodził zawsze, że reporter powinien umieć działać na dusze ludzkie i otwierać społeczeństwu oczy na to co się w niem dzieje.

Obecnie Russ zajmuje bardzo poczesne miejsce w dziennikarstwie. Uważają go powszechnie

za „rycerza prawdy“ i istotnie zawsze walczy za prawdę i sprawiedliwość. Od czasu wydania książki, w której opisał 20 lat swego żywota, stał się Russ pomocnikiem wszystkich reformatorskich spółek i komisji.

Wskutek swojego współczującego usposobienia nauczył się fotografii; chcąc ukazać światu okropny stan przytułków noclegowych przychodził tam w nocy i robił tajne zdjęcia fotograficzne przy świetle magnezyowem.

Po ogłoszeniu tych zdjęć jedna z takich instytucji została zrównana z ziemią, a na jej miejscu stoi „dom ludowy.“ To był wielki czyn reporterskiego rzemiosła. O tem traktuje jego książka p. t. „Wojna dziesięcioletnia.“ Jednej nocy zaprowadził do przytułku noclegowego Roosevelta, który przeraził się tem co w nim zobaczył i przysiągł, że musi być zburzony. Tak się też stało, a policyjanci nie śmieją już teraz obchodzić się z biednymi ludźmi bez utrzymania tak jak ze złodziejami.

Russ znalazł w Rooseveltcie gorliwego pomocnika. Razem robili owe nocne wycieczki i za to nazwano teraźniejszego prezydenta Stanów Zjednoczonych: „Harun al-Roosevelt.“ Nazwiska tych dwóch ludzi, jednego rodem z Holandii, drugiego duńczyka, prezydenta wielkiej republiki i prostego reportera często występują pospół, a obaj uchodzą za wzór amerykańskich obywateli.

—?—

Z OSTATNIEJ POCZTY.

Kramarz i Jaworski.

Posel młodoczeski Kramarz zaprotestował w rozmowie z redaktorem «N. Wiener Tagbl.» przeciw pogłosce, że dąży do utworzenia gabinetu koalicyjnego, w którym zasiadłoby Niemcy i Czesi, z wyłączeniem Polaków. Nadto Kramarz oświadczył, że utworzenie gabinetu koalicyjnego i większości parlamentarnej w chwili obecnej wogóle nie jest możliwe. Parlamentarny korespondent wiedeński «Słowa Polskiego» donosi wobec tego twierdzenia, że w kołach parlamentarnych mówią już głośno o utworzeniu większości parlamentarnej, składającej się z Niemców katolików, Niemców umiarkowanych i Polaków. Do tej większości Czesi należeć nie będą, dlatego nie będą też mieli reprezentantów w gabinecie. Utworzenie większości jest nietylko możliwe, ale i konieczne potrzebne, bo inaczej nie może być mowy o uchwaleniu ugody z Węgrami i załatwieniu taryfy celnej. Zły humor Kramarza tłumaczy się tem, że Jaworski, przeniknąwszy jego zamiary, uprzedził go, porozumiał się przed nim jeszcze ze stronnictwami niemieckimi i zapobiegł przez to utworzeniu koalicyi niemiecko-czeskiej, wrogiej dla Polaków.

Trójprzymierze w delegacji węgierskiej.

Na ostatnim posiedzeniu delegacji węgierskiej, delegat Rakowsky wystąpił z następującymi pytaniami:

1) Czy prawdziwe jest doniesienie dzienników, że między kanclerzem niemieckim a włoskim ministrem spraw zagranicznych stanęła w Wenecji ostateczna ugoda co do trójprzymierza?

2) Czy prawdą jest, że w tej umowie postanowiono, aby traktaty handlowe z Włochami bez zmiany odnowiono, przyczem pozostałaby nadal w mocy klauzula słowa na wino?

3) Czy minister spraw zagranicznych gotów jest przedstawić treść traktatu trójprzymierza?

4) Dlaczego dotychczas nie ogłoszono tego traktatu, skoro sojusz zawarto tylko w interesie utrzymania pokoju?

5) Czy prawdą jest, że między monarchią austro-węgierską a Włochami toczą się rokowania co do ewentualnej okupacji Albanii?

Na interpelację odpowiedział szef sekcji, Meroy. Oświadczył, że zwyczaj dyplomatyczny nie pozwala wyjawiać treści rozmowy, którą miał hr. Bülow z ministrem Prinettim. Przypuszczenie, że zgodzono się na przedłużenie traktatów handlowych w formie obowiązującej dotąd, jest mylne. Aktu trójprzymierza ogłosić nie można, bo wszystkie trzy rządy zobowiązały się do zachowania swej umowy w tajemnicy. W sprawie Albanii, rząd austro-węgierski nie zawarł z Włochami żadnej umowy. Obie strony

są jednak zdecydowane na utrzymanie status quo.

Poprzednio już także prezes ministrów, Szell wniósł się do dyskusji, aby bronić polityki ministra spraw zagranicznych przed zarzutami Rakowsky'ego. Oświadczenia Szella zgadzają się zupełnie z wyjaśnieniami hr. Gołuchowskiego.

Rokowania pokojowe.

Dzienniki trwają w optymistycznych poglądach na rezultat konferencji pokojowych. «Daily Mail» zamieszcza telegram, wedle którego wszystkie trudności, odraczające przyście do skutku pokoju, są usunięte i zakończenia operacji wojennych lada chwila spodziewać się można.

Onegdaj w Pretoryi tłumy publiczności, w jej liczbie sporo boerów—oczekiwały przed gmachem rządowym ogłoszenia spodziewanej proklamacyi pokoju. Fakt ten nie nastąpił, wszakże na gmachu rządowym wywieszono flagę królewską, co upewniło tłum o bliskości zawarcia pokoju.

Do Balmoralu przybyła część oddziału boerów, w celu poddania się.

W chwili powszechnego skierowania uwagi na tok konferencji pokojowych w Vereenigingu i Pretoryi wywarł silne wrażenie ustęp mowy bankietowej ministra wojny Brodricka, w której tenże powiedział, że konferencje obecne uważa za wstęp do poddania się stojących w polu boerów. Rząd nie okupi nasuwanych trudności poświęceniem czegokolwiek, eoby przyczynić się mogło do zabezpieczenia pokoju w Afryce południowej.

Telegramy.

(Od naszych korespondentów).

Petersburg, 26 maja. Minister spraw wewnętrznych postanowił wstrzymać wydawnictwo gazety «Saratowski Dniownik» na dwa miesiące.

Kraków, 26 maja. Posiedzenie publiczne sądu rozjemczego w sprawie Morskiego Oka odbędzie się w połowie sierpnia w Gracu, poczem sąd uda się przez Kraków do Zakopanego, w celu dokonania oględzin na miejscu. Ogłoszenie wyroku sądu nastąpi w Schwechacie.

Wiedeń, 26 maja. Austriacka prasa półrządowa wyraża wątpliwość co do udania się układów pokojowych.

Wiedeń, 26 maja. Po sesji sejmku czeskiego rozpoczyna się rokowania w sprawie ugody czesko-niemieckiej. Ma to zapobiedz obstrukcyi, którą zapowiadają Czesi.

Neapol, 26 maja. Królestwo przybyli tutaj wczoraj w drodze do Palerma na otwarcie tamtejszej wystawy rolniczej. Kiedy powóz królewski zatrzymał się, karany sądownie złodziej Gueriero wrzucił do powozu dwa kamienie. Sprawcę zamachu aresztowano. Tłum wyprawil królowi entuzjastyczne owacje.

Londyn, 26 maja. Do «Timesa» donoszą z Pekinu: Belgia wyraziła gotowość do cofnięcia protestu przeciw kolejowej umowie Anglii z Chinami pod warunkiem, aby Chiny ustąpiły Belgii udziałem ziemi w Hankou.

Belgrad, 26 maja. Sąd skazał towarzyszwó Alawanticza na karę więzienia od trzech do piętnastu lat.

Z ostatniej chwili.

(Od naszych korespondentów).

Londyn, 27 maja. Na dzisiaj zwołana została nadzwyczajna rada gabinetowa, w celu naradzenia się nad ostatecznymi warunkami pokoju, które nadeszły z Pretoryi.

Londyn, 27 maja. Wiadomości, które nadeszły dzisiaj, stwierdzają, że wszyscy wodzowie boerscy, oprócz Deweta, zgodzili się na podpisanie traktatu pokojowego.

Londyn, 27 maja. Rząd angielski zgodził się, aby wodzowie boerscy skomunikowali się telefonicznie z prezydentem Krügerem.

Londyn, 27 maja. Dzienniki angielskie zapewniają, że wojnę należy uważać stanowczo za zakończoną.

Eisenach, 27 maja. Na wczorajszym ogólnem zebraniu stowarzyszeń wszechniemieckich uchwalono szereg wniosków polakożerczych. Między innymi, zażądano uchwalenia następujących rezolucyi:

1) Rząd powinien wprowadzić obowiązkowe i przymusowe nabywanie ziemi należącej do Polaków.

2) Rząd powinien nakazać natychmiastowe zamknięcie granicy dla robotników polskich.

Wnioski te uchwalono jednogłośnie. Obrady trwały przez całą noc.

New-York, 27 maja. W kongresie został postawiony wniosek, aby Stany Zjednoczone ofiarowały cesarzowi Wilhelmowi posąg Waszyngtona.

(Waszyngton był zawziętym nieprzyjacielem Fryderyka Wielkiego. Przyp. Red.)

Paryż, 27-go maja. Dekretem, ogłoszonym w dziennikach urzędowych, izba deputowanych została zwołaną na d. 1 czerwca, senat na 3-go czerwca.

Kijów, 27 maja. Salon artystyczny skutkiem nieustannych spraw sądowych, został urzędownie zlikwidowany. Pasywa znaczne. Likwidację prowadzi adwokat przysięgły Knoll.

CENY ZBOŻA.

Lódź, 27 maja.

Na targu zbożowym ceny były następujące:

Pszonica wyborowa (240 f.)	7 rb. 20 kop. za korzec
„ średnia	6 „ 60 „ „
„ ordynaryjna	6 „ 10 „ „
Żyto najlepsze (230 f.)	5 „ 00 „ „
„ gorsze	4 „ 50 „ „
„ wadliwe	4 „ 20 „ „
Jęczmień browarny (200 f.)	4 „ 70 „ „
„ na kaszę	4 „ 20 „ „
Groch warzelny (260 f.)	9 „ 00 „ „
„ na paszę	6 „ 70 „ „
Owies biały, wazki (140 f.)	4 „ 00 „ „
„ średni	3 „ 80 „ „
„ lekki, złotawy	3 „ 40 „ „
Ziemniaki (240 f.) 1 rb. 30 kop. do 2	2 „ 00 „ „
Gryka	4 „ 70 „ „
Otręby (100 f.)	— „ — „ „

Targ ospały.

CENA PASZY.

Koniczyna od 2.00 do 2.80 za 120 funtów

Siano „ 1.10 „ 1.25 „ „ „

Słoma „ 1.00 „ 1.15 „ „ „

Dowozy na targi bardzo małe, tranzakcje ożywione. Siano poszukiwane.

Wolne żarty.

Przysłowia zmodernizowane.

Co ma wisieć, może uciec do Ameryki i, rozumie się, nie tonie podczas przeprawy.

*

Bankrutów — dyabli nie biorą.

*

Twarz jest zwierciadłem — kieszeni.

*

Śmiałych — cyrkuł trzyma.

Lódzki Dom Koncertowy

W środę 28, czwartek 29, piątek 30 i sobotę 31 maja r. b.

Wielki Koncert

Znakomitych włoskich wirtuożów na **konertach**

Panów **Renzi i Turco** ze współudziałem orkiestry węgierskiej pod dyrekcją p. **Hadla**.

Wejście 40 i 30 k. Początek o godz. 8 wiecz. 635—1—1

BUSKO.

Dr. Czesław Otto, ordynator kliniki, praktykuje jak dawniej, willa „Wesola“.

599—6—1

LISTA PRZYJEZDNYCH.

GRAND HOTEL. Bohne, Dugli z Warszawy—Stern z Wiednia—Skoritowski z Poltawy — Pietrow, Aronson z Moskwy—Thursfield, Kupferschmidt z Berlina—Becker, Bluman, Goldberg z Petersburga—Olschwanger z Kowna.

M. Sprzączkowski Łódź,
Piotrkowska 54
róg Dzielnej

Hurtowy i Detaliczny

SKŁAD WIN,

oraz Główny Skład Herbaty, firmy

Piotr Orłow

Poleca: Odstale wina kuracyjne Węgierskie, Francuskie, Reńskie, Hiszpańskie, Włoskie—„Vermouth“ tudzież Koniaki kuracyjne, oraz Rumy i likiery krajowe i zagraniczne.

Wina Krymskie: białe i czerwone od 40 kop. do 1 rubla za butelkę. Miody staropolskie od 60 kop. do 10 rb. za butelkę.

KAWIOR ASTRACHAŃSKI r-11

gruboziarnisty bez soli, oraz wszelkie towary w zakres kolonialny i delikatesów wchodzące. **Cukier** po cenach stałych fabrycznych.



Skład Warszawskiej fabryki octu Henryka Komicza
pod firmą

„MONOPOL“

w Łodzi, ul. Juliusza N° 11.
Telefonu N° 779.

zaopatrzone jest stale we wszystkie gatunki octu spirytusowego i winnego, odznaczającego się bardzo przyjemnym smakiem i aromatem. 230-52-13

Pierwsza w Warszawie Farbiarnia Parowa

Piór Strusich i Fantazyjnych

pod firmą

Mieczysław Zmigryder

podaje niniejszym do wiadomości Sz. Pani, że otworzywszy filię przy

ulicy Ś-to Jerskiej N° 34

przyjmuje obecnie do prania, przefarbowywania i zupełnego odnawiania pióra strusie, czaple, boa itd. 582-6 4

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

w składach aptecznych i aptekach. 263-10-8

Choroby weneryczne, skórne i moczopłciowe

Dr. S. Lewkowicz

Przyjmuje od 8-11 i od 5-8, panie od 2-3. **Zachodnia N° 33** (obok lombardu akcyjnego). W niedziele i święta od 9-12 i 4-6.

Dr. D. Helman

Choroby uszu, nosa, krtani i gardła.

Przyjmuje od 9-11 i 4-7
Piotrkowska N° 39.
514-30-11

Dr. Jan Pieniążek

przyjmuje w chorobach nosa, gardła i uszu do 10 1/2 rano i od 5 do 7 wieczorem.
Srednia N° 12.
425-d-4

Dr. A. Groszlik

Choroby skórne, weneryczne i moczopłciowe.

od 8-12 rano, 5-8 wiecz., panie 3-4 popołudniu.
Cegielniana N° 23.
605-d-20

Dr. Solowiejczyk

Specjalnie choroby dzieci.
ulica Piotrkowska 123.

Przyjmuje od 9-10 i od 3-5 pop.
621-8-1

Dr. Leon Silberstein

Leczy:
Choroby skórne i weneryczne
Przyjmuje panów od 8-10, 1-2, 6-8 wieczorem. Panie od 5-6 po południu
Ewangelicka N. 7.
W niedziele i święta od 8-11 rano, 4-6 popołudniu 517

Masażystka

M. Margulies

wyjechała do Buska na sezon letni. Wróci we wrześniu.
Krótką N° 11.
590-3-2

Ogłoszenia drobne.

Bufoł 4 lok. długości, z gabryoletkami, markiza 5 lok. długości i szyld, bardzo tanio do sprzedania. Ul. Dzielna 25 Sala licytacyjna. 951-3-3

Conversation française chez une dame instruite. Oferty „Lothin“ d-8we

Chcę brać lekcje konwersacji niemieckiej od niem. Oferty sub. „konwersacja niemiecka“ proszę składać w adm. „Rozwoju“ d-5

Do sprzedania całe urządzenie sklepu kolonialnego zaraz. Wiadomość ul. Włodowska N° 78 w piwiarni. 889-3-3

Portepian do exercytowania się na go-dziny, t. mże lekcje muzyki. Piotrkowska 200 m. 10 na parterze w oficylnie. 230-d-7

Kantorowa potrzebna zaraz do pralni. Wiadomość ul. Wschodnia N° 64. 975-3-2

Ladny charakter pisma. Przepisuję w języku rosyjskim i polskim oraz prowadzę rachunki. Długa 95 m. 6. 732-d-4

Młoda, przystojna i szczupła kobieta, chcąc wstąpić na scenę jako statystka, może się zgłosić do p. Marino w teatrze „Apollo“, ul. Konstantynowska od 7 i pół do 8 i pół wieczorem. Znajomość języka niemieckiego wymagana. 960-2-2

Nauczycielka polka z patentem gimnazjalnym, poszukuje lekcji, przysposabia do gimnazjum. Specjalnie rosyjski jęz. i matematyka. Oferty składać w adm. „Rozwoju“ dla „Polki“. 953-3-2

Nagrodę otrzyma ten, kto odprowadzi na Zawadzka N° 2 wyżła maści brązowej który zariął w sobotę. 979-3-2

Niemiecka konwersacja u młodej polki „Studium“ d-wes10

Oddam dziecko na własność 8-mio miesięczne. Szosa Rokocińska 28 stróż wskaże. 955-3-3

Potrzeba dwóch uczniów do zakładu blacharskiego. Ul. Piotrkowska 188, W. Łyczkowski. 961-4-2

Potrzebny czeladnik slusarski na budowlane i gięte roboty, t. mże jest do sprzedania bormaszyna i nożyce. Główna N° 7. 974-3-3

Patentowana freblówka pragnie przyjąć miejsce w Łodzi lub na wyjazd na terenie mieszające Oferty składać w adm. „Rozwoju“ dla „T.“ 989-3-1

Przyjmuję tłumaczenia z rosyjskiego na polski i z polskiego na rosyjski. Władomość ul. Pańska N° 35, m. 38, Trzebiński. 1132-d-9

Pracznica i prasowaczka, potrzebne zaraz do nowej bielizny. Piotrkowska 69. d

Prowadzenie ksiąg, korespondencji oraz przepisywania w 3-eh krajowych językach, za skromnym wynagrodzeniem, przyjmuje młody człowiek z kilkoletnią praktyką. Piotrkowska 79 m. 30, H-gle piętro. 936-5-5

Piwiarnia do sprzedania w dobrym punkcie. Wiadomość ul. Juliusza N° 16 m. 1 lewe drzwi. 993-3-3

Potrzebna zdolna spódniczarka za dobrem wynagrodzeniem. Długa 10. 977-3-2

Panienka, znająca dobrze krawiecczynę, poszukuje miejsca w domu prywatnym. Ulica Pańska 9 m. 16. 976-4-2

Pralnia chemiczna. Średnia 20. K. rzeze-pański. 411-d-9

Subjekt felecerski potrzebny zaraz w zakładzie felecerskim A. Wałkowskiego, ul. Zgierska. Bałuty N° 23. 982-2-2

Skradzono kartę pobytu wraz z innemi rzeczami na imię Bronisławy Radziwiłłskiej wydaną przez magistrat łódzki. 959-3-3

Sklep felecerski prowadzony z powodzeniem do wynajęcia od 1-go lipca r. b. na ul. Miłsza N° 20. Wiadomość u gospodarza. 937-4-3

Tapicerski czeladnik potrzebny zaraz. Mikołajowska 34, Przybylski 948-2-2

Uczeń 6 klasy szkoły przemysłowej poszukuje wyjazdu na wieś. Oferty proszę składać w adm. „Rozwoju“ pod „Uczeń 6 klasy“. 909-d-3

Wyżel cetter, zupełnie ułożony, w trzecim polu, do sprzedania. Ulica Wolczańska N° 68 od 4 do 8 pop. 958-3-3

Zaginął paszport na imię Ad lfa Krauze wydany przez gminę Belchatów 830-3-3

Zaginął paszport na imię Rajze Checht wydany z gminy Górek. 954-2-2

Zaginął paszport na imię Andrzeja Senko-askiego, wydany z gminy Krzykosze 957-3-3

Zaginęła karta pobytu na imię Maryanny Strojwasz wydana z magistratu m. Łodzi. 980-3-2

Zaginęła karta pobytu na imię Czesławy Kostońskiej wydana z magistratu m. Łodzi. 981-4-2

Zaginęła książeczka legitymacyjna na imię Józefy Szembek, wydana z gminy Bielawy, pow. Łowicki. 965-3-3

Zaginęło świadectwo na imię Franciszka Wilkowskiego, wydane z Gazowni. 971-3-3

Zaginął bilet wojskowy na imię Franciszka Kruka. Łaskawy znalazł zechce odnieść za wynagrodzeniem na ul. Ogrodową N° 24 m. 6. 973-3-3

Zaginęła karta pobytu na imię Edwarda Ertmana wydana z magistratu m. Łodzi 972-3-3

Zgubiono przy wejściu do kaplicy przy ul. Dzielnej broszkę z kamieniem ametyst. Łaskawy znalazł raczy zwrócić za nagrodą na ul. Średnią N° 24 m. 6. 956-3-3

Zaginęła karta pobytu na imię Leokadyi Kurowskiej wydana z magistratu m. Łodzi. 964-3-3

3,000 rubli potrzeba natychmiast na I-szy numer hipoteki nieruchomości w środku miasta. Oferty składać w adm. „Rozwoju“ sub. „Pewność“. 978-3-2

KANCELARYA SZKOŁY MUZYCZNEJ

Mikołajewska № 61, Piotrkowska № 116 (kamienica przechodnia) przyjmuje w dalszym ciągu zapisy uczniów na wszystkie instrumenty rżnięte, dęte i śpiew, klasy dykcji i deklamacji, lekcje rozłożone na przedobiednie od 9 do 2, p. obiednie od 2 do 7, dla uczniów innych zakładów naukowych i wieczorne od 7 do 10 Deklamacja od g. 8 do 9.

Zostal otwarty kurs przygotowawczy za pół ceny.
Po ukończeniu (według § 12 ust. szk. muz.) wydaje patenta.



!Kto tanio i dobrze chce kupić!
Wózki: dziecięce, sportowe, koszykowe, dla lalek. Dziecięce kołyski, łóżeczka. Duże łóżka angielskie. Stoliki do kwiatów. Ogrodowe krzesła, stoły. Umywalki, ławki szkolne, Oparzenia cementarne, Kasy ogniotrwałe

uczynić to może
W fabryce mebli żelaznych i wózków dziecięcych

Józefa Weikerta
ul. św. Andrzeja 26,
Sklep ul. Piotrkowska 95.
405-d-14

Wody mineralne naturalne

tegorocznego 1902 r. czerpania wprost ze źródeł nadeszły do głównego składu P. Królikowskiego ulica Piotrkowska róg Nawrot. Biorącym 10 butelek jednorazowo odstępnie się rabat. Przy wysyłce większych ilości opakowanie nie dolicza się. Skład również poleca: pastylki, sole, ługi i sztuczne kąpiele kwaso-węglane D-ra Sandowa. 536-8-5

Kaucyonowana

Sala Licytacyjna

DZIELNA № 25.

przyjmuje w komis do sprzedania:

Rozmaite meble, lustra, obrazy, fortepiany, pianina, skrzypce, portyery, firanki, lampy, zegary, zegarki, biżuterię, srebra stołowe, urządzenia kuchenne, garderobę damską i męską, i t. p. na bardzo korzystnych warunkach.

Posiada na składzie:

Rozmaite meble używane i nowe dobrej roboty jak: Wielki wybór biurek męskich i damskich, eleganckie urządzenia restauracyjne, żakiet damski, bambusowe meble, kłosek elegancki, portyery, łóżka żelazne, używane szafy, łóżka z materacami i bez, garnitury mebli salonowych pluszem i jedwabiem kryte, umywalki i szafeczki nocne z płytą marmurową, markizę, szylidy, kontuar itp. Garnitury salonowe i buduarowe dobrej roboty, kredensy stylowe od rb. 50, szafy satynowe i orzechowe politurowane, umywalki z marmurami, pensjonarki itp. Naczynia kuchenne, emaliowane i niklowe, wanny, łóżeczka, kolebki żelazne, wyroby perfumeryjne Brocarda i Rallet, galanterijne wyroby, skrzypce etc. etc. 317-52-44

Inspektor zostającej pod zarządem Ministeryum Skarbu

Szkoły handlowej żeńskiej

C. Waszczyńskiej

w Łodzi, Zawadzka Nr. 9

zawiadamia, że egzaminy wstępne do klas przygotowawczych, oraz I i II specjalnych, odbywać się będą od dnia 27 maja (9 czerwca) r. b. Podania o przyjęcie wraz z metryką urodzenia oraz świadectwami pochodzenia i szczerzenia ospy przesyłać należy na imię Inspektora szkoły, lub składać osobiście w kancelaryi szkoły od godz. 9 rano do 3 popoł., z wyjątkiem świąt i niedziel. 593-3-2

Chemiczna Pralnia, Farbiarnia i Sztuczna Cerownia

J. THOMASA

ulica Piotrkowska № 79 i Spacerowa № 30

830-r-27

pod kierunkiem pierwszorzędny specjalisty.

Przyjmuje do prania i farbowania: garderobę męską i damską, plusze, jedwabie, aksamity, firanki białe i kolorowe, koronki, portyery itd. Czyści i farbuje bez potrzeby prucia garderoby. Dekatyzacja materiałów dla panów krawców. Zupełna gwarancja trwałości kolorów. Ceny możliwie niskie.

Wielki wybór gustownie i dobrze wykonanych hamaków na nadchodzący sezon poleca

Otto Bernhardt

zakład powroźniczy
ulica Ogrodowa № 6.

Biuro Nauczycielskie

RADKIEWICZ, Nawrot I

ma natychmiast do umieszczenia: Nauczycieli, nauczycielki, freblów, ki, bony różnej narodowości.

Dział rekomendacyjny poleca: Buchalterów, buchalterki, kasyerki, kasyerów, ekspedyentów, ekspedyentki, magazynierów, rządców, gospodynie, itp. Na żądanie kaucye i poważne referencye. 562-d-11es

„ARAGO“ St. Górskiego, znany ze swj skuteczności na wyniszczenie Odcisków 30 i 50 kop.

Sprzedaz w składach aptecznych.
507-15-11

Kefir świeży

po cenie możliwie niskiej, można u mnie dostać w każdym czasie.

Czaplicka

Mikołajewska № 35 w sklepie.
560-d-3

Sielanka

Cukiernia i mleczarnia

w ogrodzie

Cegielniana № 16

Została otwarta.

625-3-3

W KOLUSZKACH

w okolicy suchej i lesistej

W mojej Szkole

podczas lata udzielam korepetycji i przysposabiam do pierwszych trzech klas średnich zakładów naukowych. Poro umieć się m. zna na miejscu w Koluszkach.

Franciszek Doleski.

627-d-2

Mieszkanie na parterze

składające się z 4 pokoi, 2 przedpokojów i kuchni z wszelkimi wygodami na ulicy Widzewskiej przy rogu Dzielnej, z powodu translokacji do odstąpienia od 1-go lipca za 400 rb. rocznie. Wiadomość ul. Widzewska 41 m. 10. 626-3-2

Letnie mieszkania

Poddębice na folwarku Łęzki pod lasem. Wiadomość na miejscu 631-3-2

POKOJE

pojedyncze z oddzielnym wejściem zaraz do wynajęcia, mogą być z całodziennym utrzymaniem lub bez. Wiadomość w adm. „Rozwoju”. 550-6-4

Mleczarnia Ziemiańska

ul. Dzielna № 30. Filie: Piotrkowska № 84, 225 i Średnia № 30.

Poleca zawsze świeże i w n-jprzodniejszych gatunkach produkty wiejskie po cenach możliwie przystępnych. Mleko w fiakonach rozsyła się na zamówienia dwa razy dziennie bez różnicy co do ilości. 527-15-10



ARGENTINUM

Srebro w płynie.

Dozwol. przez Warsz. Urząd Lek. za № 5449.

Posrebrza natychmiast i trwale wytarte i zżółkłe wyroby platerowane i inne. Pięknie czyści wszystkie przedmioty i srebro. Srebrzy dokładnie przedmioty mosiężne i miedziane. Dostać można we wszystkich składach aptecznych.

Skład fabryczny w Warszawie, ul. Sienna № 66.

Sprzedaz hurtowa w Łodzi, w składzie aptecznym Ludwika Spiessa i Syna, Piotrkowska № 11. 548-5-5

Do nabycia w księgarni R. Szatkiego i we wszystkich księgarniach popularne dzieła

Małżeństwo i Rzerzączka

przez D-ra Iz. Abrutina, ordynatora oddziału chorób wenerycznych i s. órnych w szpitalu Poznańskich w Łodzi.

Obiady

wydać się na miasto w różnych cenach.

Nawrot № 8 m. 27.

297-9-d

Wydaje się na miejscu i na miasto, prywatne

OBIADY

na świeżem maśle. Ulica Mikołajewska № 13, m. 8. 550-d-8

ZARAZ

do wynajęcia pokoje umeblowane, dla małżeństwa, lub kawalerów, na dole, (front), mogą być z całodziennym utrzymaniem, także wydaje się obiady: śniadania i kolacje za cenę możliwie przystępną. Skwerowa № 18 m. № 1 przy dworcu kolej drogi żel. vis-à-vis skweru. 437-d-13-es

Letnie mieszkania

o 2 wiorsty od Spały, przy Pili-cy, do odnajęcia na warunkach bardzo przystępnych. Okolica górzysta i leśna. Bliższa wiadomość u p. Urbanowskiego, Cmentarna № 7. Dla chcących wynająć, konie wysyła się gratis. 547-4-1